WARSZAWA, DNIA $\frac{1}{13}$ LIPCA № 28. ROK 1861

MAGAZYN MÓD

DRZ. I MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

CÓRA SŁAWY.

POEMAT CZESKI JANA KOLARA.

Kiedy po upadku Jana Hussa, Czechy w wieku szesnastym przyjęciem za Króla Arcyksięcia Ferdynanda I, brata Karola V, stanowczo połączone zostały z Austrją, ulegając ze wszystkich stron wciskającemu się do nich germanizmowi, wówczas iskra Boża, ożywiająca każde po szczególe społeczeństwo, co się zwie jego duszą i stanowi zasadę jego życia, szukając ocalenia i obrony przed naciskiem, rozświecać zaczęła pochodnią literatury i postawiła ją na bardzo świetnym stopniu, nadając ówczesnemu wiekowi nazwę złotego. Ale silne to podniesienie się ducha narodu, wojna trzydziesto-letnia zniweczywszy, dała mu w korzyści ucisk wywierany z innym rachunkiem i z największą srogością, zmniejszenie o trzecią część ludności, szafot krwią tysiąca ofiar zbroczony i przepełnienie więzień inkwizycji. Działo się to wszystko po bitwie pod Białą-Górą, w roku 1620, w któréj Niemcóm los posłużył; a gdy popalono wszystkie biblijoteki, książki i manuskrypta, jakie tylko wykryć zdołano, i zdawało się, że dzieła zniszczenia zupełnie dokonano, ostatni cios wymierzono na język, skutkiem czego w roku 1144 wyszło postanowienie Marji Teresy, wzbraniające używać we wszystkich szkołach Królestwa języka czeskiego Że zaś nauka Jana Hussa najwięcéj przyjętą została przez lud wiejski, zostający w opozycji z dworem pragskim, prałatami i zniemczałą szlachtą, trzymających się katolickiéj Austrji, bardzo więc wiele rodzin hussyckich, unikając prześladowania, wyemigrowało do Moraw i Węgier. Z tych-to stron wyszło odrodzenie narodowości i języka czeskiego. Najwięcéj znani: Dobrowski, Kopitar, Palacki, a szczególniéj Szafarzyk, zmarły w tym roku, odgrzebali wspólnemi siłami i z niezmiernym trudem skarby archeologji, mitologji indo-słowiańskiéj, historji, nieznane nikomu i zebrali mnóstwo pieśni ludowych; jednością uczucia w nich rozlanego świadczących o pobratymstwie plemion zamieszkujących dziś Serbją, Polskę, Czechy, Litwę i Ukrainę. Następnie w roku 1819 znalezienie starożytnego poematu z czasu prześladowania hussytów, znanego zwykle pod nazwą rękopismu królodworskiego, przez sławnego Hankę, język czeski przywróciło do praw mu przynależnych, a w świecie uczonym wywołało ogólne dla niego uznanie i uniesienie dla piękności poetycznych poematu.

Jan Kolar, protestant, jeden z najsławniejszych nowożytnych poetów czeskich, urodzony w roku 1793, jeszcze w dziecinnych latach zajmujący się zbieraniem pieśni słowiańskich, zamieszkując czasowo w Jena, gdzie był wysłany na uniwersytet

w celu przysposobienia się do stanu duchownego swego wyznania, w okolicy zaludnionéj niegdyś przez ludy słowiańskie, przepełnionéj pamiątkami przeszłości; rozważając je i rozpatrując, napisał jeden z najwznioślejszych poematów czeskich: *Córa sławy*, tak nazywając pierwszy przedmiot swéj miłości, Wilhelminę.

W dziele pod tytułem: „Rzecz o literaturze słowiańskiéj, wykładanéj w kollegjum francuzkiém przez naszego wieszcza Adama", tak przełożone zostały pierwsze słowa tego poematu (*):

„Ach! oto tu leży przed łzawém mém okiem ta ziemia, niegdyś kolébka, teraz trumna mojego rodu. Stój nogo! gdziekolwiekbyś stąpiła, wszędzie to poświęcone miejsca. Wznieś synu Tatrów wzrok twój pod obłoki, albo raczéj oprzéj się o ten dąb odwieczny, co aż dotąd nie poddał się zgubnemu czasowi. Ale gorszy niżeli czas jest ten człowiek, który w tych krajach żelazném berłem przytłoczył karki Słowian; sroższy od wojen, od ognia, od piorunów zaślepienia, który swoje plemię spotwarza. O wieki dawne! jak noc w około mnie leżące, o kraino! wielkiéj sławy i hańby obrazie! Od Saby zdradzieckiéj, aż ku równinom Wisły; od Dunaju, aż do rozhukanych pian całego Baltyku brzmiała niegdyś wdzięczna mowa mężnych Słowian, nim oniemiała, stawszy się narzędziem kłótni! Któż-to popełnił te grabieże, wołające o pomstę do nieba? kto w jednym rodzie zneważył całą ludzkość? Zarumień się Teutonjo, zawistna sąsiadko sławy; twoje-to ręce narobiły tych wszystkich zbrodni. Żaden nieprzyjaciel nie wylał nigdzie tyle krwi i czernidła, ile Niemiec za zgubę Słowian. Ten, co sam godzien jest wolności, umié szanować wolność innych; ten, co drugim narzuca pęta niewoli, sam niewolnik. Czy on ręce, czy język krępuje w niewolnicze swe okowy, wszystko to jedno: równie bowiem depcze prawa cudze, kto trony burzył, kto ludzką krew naprożno rozlewał, kto nieszczęsną pochodnię wojny po świecie roznosił: ten, czy-to Got, czy Scyta, na niewolą zasłużył, nie zaś ów, co przykładem swoim dzikim hordom pokój zalecał. Gdzieżeście się podziały lube narody Słowian, mieszkających tu niegdyś; narody, co tam z Pomorza, tu z Sali piły wodę? Gdzie ciche konary Serbów, gdzie potomki Obotrytów, gdzie szczepy Weletów, gdzie wnuki Ukranów? Daleko pozieram na prawo, bystro rzucam wzrok na lewo, i darmo oko moje szuka w Słowiańszczyźnie Słowian. Powiedz dębie, cienisty przybytku, pod którym płonęły ofiary starodawnym ich bogom, gdzie są te narody, gdzie ich książęta, ich miasta? One przecież pierwsze ożywiły te strony północne. Jedne nauczyły ubogą Europę, jak robić żagle i wiosła, jak przez morza pływać do bogatszych brzegów; drugie z głębi kopalni wydobywały błyszczące kruszce, bardziéj ku czci bogom, niżeli dla zysku ludziom. Te pokazywały rolnikowi sposób uprawiania ziemi, żeby wydawała plon złoty. Tamte wysadziły drogi lipami, żeby to drzewo słowiańskie orzeźwiało przechodnia chłodem i zapachem. Mężowie uczyli synów budować miasta, w nich prowadzić handel; kobiety z córkami swemi tkały płótna. Narodzie mistrzowski! i jakież za to masz dzięki? Oto wieniec uwity z potwarzy i wzgardy. Jak kiedy szerszenie, poczuwszy woń miodu, wpadają do cudzego ula, i matkę i pszczoły gryzą na śmierć, tak tutaj sąsiad wkradłszy się chytrze, zarzucił panu łańcuch na szyję i uczynił go niewolnikiem w jego własnym domu. Umilkła pieśń słowiańska po zielonych gajach. Język, obyczaj, strój narodowy, wszystko to cudzoziemiec zmienił: sama tylko ziemia pozostała niezmienioną. Lasy, rzeki, góry, uroczyska nie chciały pozbyć się swoich imion słowiańskich. Ale to jest ciało, ducha w niém nie masz. O! któż przyjdzie w tych grobach zbudzić drzemiące życie? Kto prawemu dziedzicowi jego własność przywróci? Zimne ten miałby serce, ktoby tu nie płakał, jak nad zwłokami kochanki; utulmy jednak żal, i zamglony wzrok rzućmy w lepszą przyszłość. Najgorzéj w niedoli narzekać na niedolę; lepiéj czynem ukajać gniew nieba. Nie ze smutnego oka, ale z dzielnéj dłoni rozkwita nadzieja. Złe na dobre wyjść może. Ludzie mogą zbłądzić z drogi, ludzkość prostym torem idzie do celu. Czas wszystko odmienia, nawet czasy, a prawdzie daje zwycięztwo. Co sto błędnych wieków budowało, to jedna chwila obali!"

Zanim poczniemy śledzić rozwój poetyczny Kolara, dodajmy, że przeżył resztę dni w srogich zapasach z przeciwnością. Poemat jego, nieprzyjęty w Pradze, drukowany był w Węgrzech roku 1824. Późniéj Kolar pełnił obowiązki pastora protestanckiego w Bistrzycy, miasteczku węgierskiém, gdzie po trzynastu latach służby, zastąpił go inny pastor austrjacki: oskarżono bowiem Kolara, iż zbytecznie wzruszał serca swych słowackich słuchaczy.

Dopiero w roku 1835 pojął w małżeństwo ukochaną oddawna Wilhelminę: pożycie ich szczęśliwém nie było, mimo przyjścia na świat córki, jedynego dziecięcia. Kolar prześladowany zarówno przez władze i przez współbraci duchownych, wpadł w głębokie zniechęcenie. Opuścił służbę kościelną i poezją, a szukał rozrywki podróżując tak po krajach słowiańskich, gdzie zbierał pieśni ludu, jak po Włoszech, gdzie się oddawał archeologi-

(*) Patrz *Bibljotekę Warszawską* za miesiąc Czerwiec r. b.

cznym badaniom. Mniemał, że potrafi dowieść tożsamości początku Etrusków i Słowian; usiłował dokonać tego w dziele in-foljo pod tytułem: „Tablice słowiańskie w starożytnéj Italji. Wiedeń, 1853 rok.“

Poeta miał zbyt bujną wyobraźnią, i o ile się zdaje, nie odbył dostatecznie nauk przygotowawczych, aby podołać tak poważnéj pracy erudycyjnéj. Ale zapał jego wywołał badania archeologiczne sławnego Szafarzyka, któremi ten uczony wielce się przysłużył nauce. Głównym, a raczéj jedynym celem życia Kolara, było wyszukanie środków, jakby połączyć w jeden węzeł wszystkie członki wielkiéj rodziny ludów, do któréj należą Czechy. Dzieło jego pod tytułem: „O solidarności narodów słowiańskich“ sprawiło wielkie wrażenie w swoim czasie. Dla zbicia go, minister austrjacki hrabia Thun, ogłosił dzieło swoje: „O słowianizmie Czechów.“ (dok. nast.)

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

— Jak już doniosłem, sławny Liszt, przez 30 lat palmę pierwszeństwa w swym zawodzie trzymający, bawił tu przez parę tygodni. Pomimo licznych zaprosin, mistrz fortepianu tylko w niektórych domach dał się słyszéć. Na jednym i ostatnim w tym roku wieczorze, wydanym przez państwa Walewskich, towarzyszył on znanéj w Warszawie śpiewaczce pani Viardot, która urocze *Erlkönig* Goethego, z muzyką Schuberta, a późniéj pierwszego mazura Szopena i kilka innych jeszcze utworów rozdzierających duszę naszego tęsknego muzyka poety odśpiewała.

Przy téj sposobności mam sobie za obowiązek i przyjemność zapoznać Panie z niektóremi szczegółami, dotyczącemi ostatnich chwil życia nieśmiertelnego muzyka Warszawianina, a pomieszczonemi w dzienniku *Menestrel,* specjalnie muzyce poświęconym.

„Jeszcze w 1837 roku Szopen dotknięty chorobą, która stała się późniéj przyczyną jego śmierci, przedsięwziął podróż do krajów południowych. Przez cały przeciąg jego pobytu na wyspie Majorce, pani Georges Sand na krok go nie odstępowała, i jéj-to starania i pełne troskliwości zabiegi przyłożyły się najwięcéj do przywrócenia mu zdrowia. Genijalny artysta przechował do końca życia żywe i przyjemne wspomnienia téj podróży. Dusza jego głębokie wyniosła wzruszenie z widoku majestatycznego tych okolic, a serce rozpłomieniało się od promieni świetlistego, a potężnego umysłu genijalnéj i żywo zakochanéj w nim kobiety. W tym czasie wytworzył Szopen ze swego wzruszenia najpiękniejsze utwory muzyczne. Wszakże w 1840 roku niewyleczona słabość odżyła na nowo, i od tego czasu z różnemi zmianami stan zdrowia wielkiego artysty wciąż się pogorszał. Od 1846 do 1847 nie wstawał prawie z łóżka, życie w nim utrzymywano jedynie przez ciągłe starania i troskliwy dozór. W 1848 roku znalazł jeszcze dość siły i odwagi dla zrobienia wielce trudzącéj podróży do Londynu, gdzie dał świetny ale ostatni koncert w swojém życiu. Po powrocie do Paryża, widocznie na siłach upadł. Siostra jego pani Jędrzejewiczowa, zawiadomiona o tém w Warszawie, przybyła niezwłocznie do Paryża i odtąd aż do śmierci na krok go nie odstąpiła.

Siedemnastego Października 1849 roku, w dzień Świętéj Jadwigi Patronki Polaków, Szopen wyzionął ducha na łonie szczerych przyjaciół. Nadzwyczaj zajmującém jest opowiadanie Liszta o ostatnich chwilach jego żywota:

„W Niedzielę, 15 Października, boleści coraz sroższe i dolegliwsze kilka godzin nieustannie trapiły go i pożerały. Szopen znosił je z mocą duszy i cierpliwością podziwienia godną. Hrabianka Delfina Potocka przytomna wciąż temu rozdzierającemu widokowi, a nadzwyczaj tkliwa, tłumiła bolesne łkania, które jéj pierś rozsadzały. Raz podniósł chory oczy i zatrzymał wzrok przez chwilę na wysmukłéj i wdzięcznéj postawy zacnéj rodaczce. Patrycjanka w bieli, jak anioł opiekuńczy, stała przy wezgłowiu pasującéj się ze śmiercią ofiary. Szopen prosił jéj aby zaśpiewała. Przysunięto fortepian w salonie aż do drzwi pokoju, w którym chory spoczywał; Potocka ze łkaniem poczęła śpiewać. Twarz jéj co chwila we łzach tonęła; i nigdy może cudny głos tego anioła nie doścignął żywszéj i więcéj wzruszającéj expressji. Szopen z umileniem słuchał: cierpienie znośniejszém mu się być zdało. Potocka śpiewała sławny Hymn do Matki Boskiéj, który, jak mówią, ocalił życie Stradelli.

„O! jakże to piękne, mój Boże, jak mi to błogie sprawia uczucie jeszcze.... jeszcze cokolwiek....“

Delfina powróciła do fortepianu i znowu śpiewać zaczęła Psalm Marcella; ale Szopen w nowym przystępie boleści i przerywaném łkaniu, zdawał się ostatnie wydawać tchnienie. Strach ogarnął przytomnych i wszyscy padli na kolana. Nikt słowa nie wyrzekł, i po nad tą uroczystą sceną religijną unosił się jedynie cudny głos śpiewającéj. Westchnienia i tłumione łkania tworzyły ponury akompaniement do téj niebiańskiéj melodji. W nocy stan chorego pogorszył się jeszcze więcéj; w Poniedziałek rano znacznie się Szopen czuł lepiéj, wszakże

niedługo potém zażądał, aby go Najświętszym Sakramentem Kommunji pokrzepiono. Następnie zażądał, aby wszyscy jego przyjaciele zbliżyli się do łóżka. Wzrok artysty w téj chwili jaśniał niebiańskim, poważnym i uroczystym spokojem; każdemu z osobna dał ostatnie błogosławieństwo. Później powtarzał po łacinie modlitwy nad konającym, które głośno czytano. I od téj chwili już trzymał ciągle głowę wspartą na ramieniu pana Gutmana. Drzemanie konwulsyjne trwało aż do 17 Października. O drugiéj po północy pot zimny w dużych perłach zaczął mu spływać z czoła. Nagle po krótkiém odrętwieniu ozwał się, ale tak cicho, że zaledwie dosłyszéć było można: „Kto jest przy mnie?“ Odpowiedziano mu na zapytanie; wtenczas pochylił głowę, aby ucałować rękę pana Gutmana. Po tém świadectwie przyjaźni i ostatniéj wdzięczności, wielka dusza poety uleciała w świat lepszy, na łono Ojca wszech-światów, Twórcy wszech-rzeczy.“

Szopen lubił niezmiernie kwiaty. Nazajutrz po śmierci tyle naniesiono wieńców i kwiatów do pokoju, w którym spoczywały zwłoki, że łóżko i pokój cały prawie niemi zasypano.

Pogrzeb odbył się 30 Października 1849 roku w kosciele Świętéj Magdaleny. Tylko za biletami, rozdawanemi naprzód darmo Polakom, a późniéj płaconym po 100 franków przez Anglików, można było wejść do téj wspaniałéj świątyni, gdzie przy zwłokach nieboszczyka exekwije odprawiano. Wszystkie znakomitości europejskie, obecne podówczas w Paryżu, znajdowały się na tym obrzędzie. Widziałem panów: Lamartina, Wiktora Hugo, Montalamberta, Salwandego, Meyerbera i Adama Mickiewicza.

Twarz tego ostatniego zalana się być zdawała jakąś tęskną melancholiją, jakby zapowiednią i przeczuciem jego własnéj doli.

Siedem lat później, w 1857 roku, w tym samym kościele i miejscu widziałem złożone prochy genijalnego wieszcza, sprowadzone z Konstantynopola tu do Paryża, któreśmy na wieczny spoczynek do Montmorency odprowadzili. Sławny w Europie organista kościoła Magdaleny, pan Lefebure wykonał preludja elegijne kompozycji wieszcza-muzyka, którego marsz pogrzebowy po pierwszy raz na ten smutny obchód w orkiestrę wpisano. Najsławniejsi śpiewacy w Europie: pan Duprez, pani Viardot Garcia, Lablache i inni odśpiewywali *Requiem*. Lablache zatętnił gromowym głosem pamiętne *Tuba mirum*, która, jak każda pieśń natchniona, leci w odległą przyszłość i uniesie z sobą świadectwo posłannictwa i cierpień jednéj wielkiéj duszy.

Liczny orszak odprowadził Szopena na cmentarz Père Lachaise, gdzie popioły jego, stosownie do życzenia wyrażonego kilkakrotnie za życia, pomiędzy grobami Belliniego i Cherubiniego złożono.

Siedem lat późniéj, w tym samym kościele chowaliśmy Adama Mickiewicza, a kilka dni temu niezmordowanego pracownika, który po kilkudziesięciu latach olbrzymiéj a ciągłéj pracy i dobrowolnego niedostatku, zasnął w paryzkim domu zdrowia, zwanym *Dubois*. Lelewel aż do ostatniéj chwili życia zachował zadziwiający spokój duszy i przytomność umysłu. Dlatego to zapewne oblicze jego zachowało po śmierci ten spokojny i błogi odblask duszy, ulatującéj w świat lepszy z przekonaniem godnie dopełnionego przeznaczenia tu na ziemi. Wiadomo, że za życia Lelewel żadnemu artyście na zrobienie portretu pozwolić nigdy nie chciał. Na kilka dni dopiero przed jego śmiercią pan Tepa udał się do Bruxelli, gdzie podstępnie odrobił z natury bardzo piękny portret Lelewela, zamówiony przez pana Dzieduszyckiego z Galicji. Po śmierci dopiero, jeden z naszych rodaków, młody artysta pan Pietkiewicz, który tu bawiąc od roku, w sztuce fotografji niepospolicie się wykształcił, wyborny portret fotograficzny naszego znakomitego historyka odrobił. Fotografja ta, zdaniem wszystkich znawców, nad wyraz szczęśliwie panu Pietkiewiczowi się udała. Te odciski fotograficzne z wizerunkiem Lelewela złożone są w znacznéj ilości w magazynie pana Czapek w Paryżu, na ulicy de la Paix i sprzedają się po 5 franków exemplarz.

Pan Pietkiewicz w sztuce fotograficznéj najcelniejszym fotografom paryzkim dorównywa; zamierza on tu w obecnym czasie założyć pracownię fotograficzną podług ostatecznych ulepszeń i udoskonaleń urządzoną.

— W tym roku nie mieliśmy wcale wiosny, natomiast lato powitało nas trzydziesto-stopniowym skwarem. Dziś, kiedy to piszę, termometr stustopniowy, zwykle używany we Francji, pokazuje trzydzieści cztery stopnie nad zero. Dlatego wszystkie zamożne domy gromadnie opuszczają miasto wynosząc się w krainy chłodu, świeżego powietrza i przeróżnych kąpieli. W tych dniach znaczna część rodzin polskich, bawiących w Paryżu, opuściła tę stolicę, udając się bądź do wód, bądź do kraju, dla odwiedzenia rodzinnéj strzechy. My przykuci do tego rozżarzonego pieca, w którym istnienie milijonowych stworzeń tli się, trawi i przerabia, musiemy wciąż połykać dym, kurz i duszące jego wyziewy. I gdyby nieusłużni spekulanci, którzy nam wycieczki za miasto, przejażdżki po Sekwanie i różnego rodzaju przyjemności i rozrywki na świeżém powietrzu urządzają, udusić musieli-

byśmy się w téj tłumiącéj oddech atmosferze. I jakkolwiek drogo tu okupować potrzeba wszelką zamiejską przyjemność, musiemy jednak być wdzięcznymi tym przyjaciołom rodzaju ludzkiego, którzy z zamiłowania.... dla własnych korzyści, ożywczém, krzepiącém tchnienie powietrzem w lasku Bulońskim, w Saint-Cloud, w Fontaine aux Roses albo Enghien oddychać nam kilka chwil pozwalają, bawiąc nas w nieskończonego wymysłu rozrywki, akrobatyczne ćwiczenia, konne jazdy, koncerta w *Café chantant*, baliki, operetki, balety, przejażdżki po jeziorze bulońskiém, sentymentalne przechadzki po ogrodach kwiatów, gdzie różnych stref motylom z kwiatka na kwiatek wybladłych kamelij przelatywać jest dozwoloném.... (d. n.)

---

* * *

Po nieznośnych upałach i stałéj długi czas pogodzie, deszcze i deszczyki prawie codzień nas teraz nawiedzają, dając Warszawie tyle upragnione chłodne i świeże powietrze, a wsiom orzeźwienie dla wysuszonych skwarem słońca plonów. Oby tylko żniwom nie przeszkadzały.

Warszawa krząta się około wydawnictwa książki zbiorowéj, ofiarowanéj Kazimierzowi Władysławowi Wojcickiemu, i obdarza szczerém współczuciem pierwsze wyszłe numera „Jutrzenki“, tygodnika dla polskich Izraelitów. Do książki zbiorowéj z różnych stron ziemi polskiéj nadchodzą artykuły, z których, nie wątpimy, że Redakcja potrafi ułożyć dzieło godne myśli, z jakiéj powstanie; do „Jutrzenki“ garną się wszystkie poczciwe serca, pojmujące potęgę i siłę braterstwa. We wstępnym artykule, przedstawiającym treściwie walkę Izraela z grubą ciemnotą minionych wieków, gdy wreszcie nieprzyjaciel przy błysku jutrzenki oświaty poznał całą niesprawiedliwość swoją i odwrócił się od ofiary; wówczas Izrael zawołał do prześladowcy: „O! ja ciebie nie puszczę, ja się przyczepię do serca twojego i nie puszczę, póki mi błogosławieństwa swego nie udzielisz.“ A przeciwnik tą mową rozrzewniony, powiada autor, w całéj Europie błogosławieństwem odpowiada i miłość bratnią słowem i czynem objawia. Ale gdy *u nas* **Jutrzenka** weszła, szlachetny przeciwnik z własnego popędu wydźwignął Izraela ze smutnego położenia, i nie czekając prośby i zaklinania, nazwał go bratem swoim i szczerém sercem bratu błogosławi.... Jeżeli duch tego wstępnego artykułu przewodniczyć będzie ciągle Redakcji „Jutrzenki“, powodzenie pisma możemy prawie poręczyć.

Wieści z kraju, tyczące się ludu wiejskiego i przemiany obowiązków, odbieramy prawie codziennie coraz więcéj pocieszające. Jest-to jakby ochładzający napój dla naszych serc spragnionych jedności i zgody.

Z pod Łowicza donoszą, że we wsi Strugach dnia 26 Czerwca otworzoną została szkółka elementarna dla dzieci wiejskich. Przy pomocy nauczyciela i miejscowego Proboszcza, sama także dziedziczka trudni się nauczycielstwem. Oby przykład ten jak najliczniejszych znalazł naśladowców! Nic nam bowiem więcéj nie potrzeba, tylko oświaty i jeszcze raz oświaty, dającéj wszystko, co lud podnosi, uzacnia i uszczęśliwia. Ukształćmy się tylko zbiorowo, a złe samo się strawi i zginie.

Pod tym względem zdumiewające rezultaty gorliwości i zabiegów przedstawiają Czechy. Według statystycznego wykazu w Czechach, tak znacznie mniéj od naszego kraju mających ludności, zwłaszcza prawdziwéj czeskiéj, co rok ze szkół czeskich wychodzi 60,000 młodzieży umiejącéj czytać i pisać po czesku; książek do nabożeństwa rozchodzi się rocznie 80,000, tyleż Kalendarzy, a książek szkolnych aż pół milijona. Przy takiém wzrastaniu potęgi ducha narodu, Czesi, jak to mówią, zjeść się nie dadzą w kaszy. A wiécie, kto utrzymał ich narodowość od zupełnego upadku, kiedy część arystokratyczna nizkiemi pokłonami wyżebrywała ów dodatkowy *von*, niby zawiązkę u harcaba, mytycznéj Słowian postaci, którą poprostu djabłem nazywamy? Oto lud, prosty lud wiejski; i z niego-to wychodzą wszyscy dzisiejsi uczeni czescy, dla niega odbijają codziennie tysiące pism perjodycznych i z niego jedynie żyje cały handel księgarski, co rok krocie książek rozrzucając na całe Czechy. Kiedyżto my czémsić podobném pochlubić się będziemy mogli?

Ale nadzieja w Bogu, On prowadzi nas cudowną drogą po bezdrożach życia, i doprowadzi tam gdzie zmierzamy, zwłaszcza jeżeli więcéj ziemia nasza będzie miała synów, popobnych młodzieńcom Polakom Uniwersytetu wrocławskiego. Z miasta tego bowiem otrzymujemy wiadomości, że profesor Westphal mówiąc o stosunku języka do oświaty, zakończył rozumowanie swe, spychające nas pomiędzy tłumy barbarzyńskie, słowami: „Słowianie dotąd w historji nie zajmowali wybitnego dla reszty świata jakiegokolwiek znacznego i użytecznego miejsca, a z pewnością też wnosić należy, że go nigdy nie zajmą.“

Pomiędzy pięćdziesięciu słuchaczami, pięciu Polaków postanowiło na potwarz tę, niegodną człowieka uczonego, odpowiedzieć w sposób godny nas i wygotować piśmienną obronę, wyświecającą sta-

nowisko Słowian w cywilizacji, że „zajmowali i zajmują ważne i wzniosłe stanowisko w historji“; że nie wolno człowiekowi uczonemu obchodzić się z narodami jak z żakami, i że oprócz poważania zasługujemy na uwzględnienie. Zamiar wykonano i ogłoszono odpowiedź drukiem; a profesor oświadczył, że list przeczytał z wielką przyjemnością i że miał na myśli powiedzieć, jako Słowianie nie byli Anglikami ani Niemcami, również że niemi nie będą. Fakt taki, to świadectwo naszego postępu, a zwycięztwo godne ziemi, co takich synów wydała. Dajemy więc poklask szczery i serdeczny młodym naszym braciom.

Słońce zatém prawdy zaczyna się wciskać różnemi szczelinami w obszary posiadłości germańskich, ociemniałe pychą i samolubstwem; co z tego wyniknie? niedaleka przyszłość pokaże; a dziś wiemy tylko tyle, że w Krakowie pokazały się papiery dziesięcio-centowe z polskiemi napisami, w Węgrzech zaś Niemcy madziarzą się, zmieniając swe nazwiska na węgierskie. Niedawno adwokat Stockinder, przezwał się czysto po madziarsku *Salyok*.

Na ostudzenie wrażeń Waszych z nad-dunajskich kresów, donoszę Wam, że w Retoure, majątku Księcia Ire. Ogińskiego, oprócz szkoły elementarnéj i pensji żeńskiéj, znajduje się szkoła agronomiczna, z któréj w r. b. pięciu wyszło ze świadectwami na uzdolnionych ekonomów lub gospodarzy we własnych zagrodach. Oprócz tego Książę utrzymuje swoim kosztem czterdziestu czterech synów drobnéj szlachty w Gimnazjum kowieńskiém. Zaś Hrabia Tyszkiewicz dwudziestu kmieciom pogorzałym z całém mieniem i dobytkiem, darował pańszczyznę, dał nowy budulec, dodał robotnika i przeznaczył dla każdéj rodziny zasiłek pieniężny. Są to czyny niepotrzebujące żadnych objaśnień.

Nakładem pana Okońskiego, tutejszego Księgarza, wychodzi w drugiéj edycji *Historja Powszechna*, jednego z najznakomitszych historyków niemieckich, Rotecka, według przerobienia pana Leona Rogalskiego, który dopełnił ją w wielu punktach dotyczących Polski i w ogóle Słowiańszczyzny. Dzieła pomienionego wyszło już osiem zeszytów, pozostałe zaś dwa, stanowiące tom piąty, wkrótce opuszczą prasę, doprowadzając wypadki dziejowe aż do 1860 roku. Z licznych historyków niemieckich, żaden nie dorównywa Roteckowi pod względem bezstronności i prawdziwie postępowego zapatrywania się na dzieje ludzkie; dlatego praca pana Rogalskiego zyskała powszechne uznanie. Obecnie druga, poprawna, dopełniona i w dogodniejszym formacie wydana edycja, pomnoży nam szczupłą liczbę prawdziwie pożytecznych książek. Historją tę sumiennie polecić możemy naszym czytelnikom, mianowicie tym, co nie poprzestając na ograniczonych, czysto pokrzywionych elementarnych wiadomościach, pragną sprostować je i objąć w jednym wszechstronnym obrazie.

SZARADA.

Kobieta *pierwsza trzecia* i *wszystka* mój Panie,
Druga trzecia kochania, takie wszystkich zdanie.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **METODY**).



Przy panujących upałach coraz więcéj pojawiają się w miejsce okrywek wielkie chustki grenadinowe czarne lub bareżowe. Pierwsze z nich okładają zwykle pasem jedwabnym, zakończonym frendzlą jedwabną wązką; bareżowe żadnego nie mają szlaku. Zalecamy bardzo te ostatnie, gdyż są lekkie, chłodne, a przytém niekosztowne. Kaszmirowe chustki z jedwabnym szlakiem bardzo téż są noszone w tym roku; niektóre z nich, zamiast frendzli, mają z brzega fałdowaną falbaneczkę jedwabną, szeroką na dwa palce. Takich chustek dostanie do wyboru w magazynie pana Schlenkera.

Widzieliśmy tam między innemi bardzo piękną białą kaszmirową, czworograniastą, zakończoną wkoło takimże samym przymarszczonym wolantem, szerokim na półtory ćwierci. Wolant objęty był z brzega koronką czarną na trzy palce i wąziuchną aksamitką; powyżéj naszyty wstawką koronkową. Nad wolantem zaś na chustce szły cztery rzędy podobnéj wstawki. Chustka ta bardzo pięknie wyglądała, można ją użyć do największego ubrania.

W tymże magazynie jest wielki zbiór okrywek rozmaitego rodzaju i na różne ceny. Do kosztowniejszych należą jedwabne czarne i z rypsu kaszmirowego; te ostatnie zazwyczaj bardzo szerokie, ślicznie układają się w fałdy. Cena ich od 160 do 260 złp., stosownie do wielkości i gatunku. Obok

tych są nierównie tańsze burnusy korcikowe i trykotowe, a najtańsze z madrasu i piki.

Na suknie do ubrania najmodniejsza dziś gaza grenadinowa czarna jedwabna, lub tańsza od niéj półjedwabna. Bareże: *Mozambique*, *crêpe-barège* i bareż wełniany grenadinowy, należą w ogólności do cokolwiek droższych wyrobów; przystępniejszy w cenie jest bareż angielski i bareż *crinoline*.

Na suknie wełniane nieprzezroczyste sprowadził pan Schlenker *rojalinę*, oraz wyroby z koziéj wełny, zwane *fil de chèvre*, *poil de chèvre*, *alpagę czarną*, *popeliny letnie popielate*, *lustrynę broszowaną* i t. p., oraz wielki zbiór fularów wełnianych w białe kropeczki na tle czarném; a nakoniec prześliczne perkaliny, żaknociki i muszlinki czarne w drobny biały rzucik, albo w paski.

Fabryki nasze krajowe dostarczają także wiele perkalików czarnych, w cenie od 40 do 50 groszy za łokieć; dostanie ich w składzie pani Krugowéj, Gromanowéj i Mareńskiéj.

Spódniczki perkalikowe z paletotami nadzwyczaj w tym roku noszone. U pana Sobolewskiego dostanie gotowych po złp. 66 gr. 20. Paletocik objęty bywa czarną tasiemeczką kamelerową, z kieszonkami po bokach, rękawami szerokiemi i kołnierzem. Wielkie to ułatwienie dla osób przybywających ze wsi na krótko, że mogą znaléść ubranie gotowe i używać go natychmiast. Taki negliż w białe i czarne drobniuchne paseczki, lub czarną krateczkę na tle białém, bardzo ładnie i świeżo wygląda.

Na dni chłodniejsze, do wód lub do podróży wyborne są także u pana Kwiatkowskiego spódniczki z popielatego madrasu, z takąż samą zuawką i kamizeleczką; rękawy u nich szerokie, zapięte na obcisły mankiet.

Chusteczki czarne koronkowe, tak gipiurowe jak *Cambray*, bardzo się upowszechniły; noszą je nie tylko do wyciętych sukien, ale niemniéj i na stanikach pod szyję. Widzieliśmy suknię czarną jedwabną z takąż chusteczką w magazynie panien Kuhnke: stanik miała zupełnie gładki, wysoki; rękawy złożone z trzech buf, u ręki zakończone szerokim obcisłym mankietem, zapiętym z wierzchu na guziki i ogarnirowanym ruszą z koroneczek. Pasek ze wstążki, ozdobiony był rozetą koronkową (*chou*). Chusteczka u szyi kończyła się téż ruszką. Takich chusteczek *Cambray*, równie jak woalek czarnych, dostanie na rozmaite ceny w tymże magazynie.

Do sukien wełnianych, zamiast koronkowych chusteczek używają wielkich kołnierzy, wyrabianych szmuklerską robotą. Zwróciła uwagę naszą u panien Kuhnke suknia czarna kamlotowa z gładkim stanikiem, na którym upięty był taki kołnierz, zakończony jedwabną frendzlą z brzega, w górze zaś ruszką z wycinanéj w ząbki materji. Rękawy szerokie, obszyte były ruszą jedwabną, odwinięte w górę i podpięte kwastem z frendzlą stosowną do kołnierza.

W magazynie pani Sobolewskiéj widzieliśmy bardzo ładne kapelusze. Odznaczał się między niemi krepowy biały, pokryty czarnym tiulem w drobne muszki. Rondo obłożone było po bokach czarną materją z wypuszczoną falbaneczką ku główce; z pod téj falbanki wychodziła druga, biała jedwabna. Karczek był czarny jedwabny, podłożony białą materją, szarfy czarne szerokie. Na samym środku kapelusza położony był z wierzchu wianeczek z czarnych fijołków; drugi zaś maleńki wianeczek postawiony w górę, tworzył podpięcie nad czołem; ślicznie on wyglądał pomiędzy białą blondynką, która zapełniała rzęsisto cały spód kapelusza.

Inny kapelusz ze słomy brukselskiéj, główkę miał fałdowaną, złożoną z materji czarnéj i krepy; wkoło brzega objęty był pliską jedwabną czarną. Na wierzchu ronda zdobiła go wielka rozeta z czarnéj wstążki, otoczona fijołkami. Wkoło téj rozety dana była szeroka czarna koronka, która pokrywała cały prawie kapelusz, tworząc ubranie zwane *Napolitaine*, jakie zwykle noszą neapolitańskie wieśniaczki. Karczek krepowy na materji, ozdobiony był w górze kokardą z wązkiéj wstążki z końcami. Podpięcie składało się z czarnéj koronki nad czołem, a białéj po bokach. Między czarną koronką w górze dodana była różyczka z czarnéj wstążki, a po obudwóch jéj bokach małe pęczki fijołków.

Nowości Zagraniczne.

Le petit messager des modes.— Suknie bareżowe z wolantami należą do najmodniejszych w téj porze. Do mniejszego ubrania lub na wieś zalecamy suknie *poil de chèvre* i pikowe.

W rękawach widziemy wielką rozmaitość. Jedne są u góry fałdowane, u ręki zaś spadają szeroko; inne półotwarte, z płaskim epoletem w górze, u ręki wszyte w mankiet. Niektóre krajane czworograniasto, otwarte do ramion. Inne znów całe bufowane, przewiązane wstążką z końcami.

Wolanty, plisy, rusze zarówno używane za garnirowanie do sukien. U wielu z nich przód zdobią rozetami z gipiurą, kokardami ujętemi w klamerki, pasmanterją albo poprostu haftem czarnym.

Spódnice u sukien zawsze długie, szczególniéj z tyłu. Staniki okrągłe lub z bawetem, według woli.

Paletot-sac gładki wełniany, albo w paski, dobrze przypada do negliżowego ubrania. Strojniéj wyglądają paletoty czarne jedwabne o trzech szwach, lub téż fałdowane z tyłu; niektóre z nich przybierają ruszą wystrzyganą w ząbki.

Chustki *crêpe de Chine*, albo grenadinowe z brzegiem jedwabnym i frendzlą, powszechnie są przyjęte.

Przytaczamy tu kilka zupełnych ubrań, zastosowanych na różne pory:

Negliż ranny. Spódniczka popielata wełniana, z takąż samą baskiną. Przód spódniczki naszyty wzdłuż trzema plisami czarnemi. Pomiędzy plisami dwa rzędy czarnych guzików. Baskina objęta wkoło plisą czarną, w górze zapięta na guziki.

Czepeczek muszlinowy z gipiurą. Kołnierzyk i rękawki gładkie półbatystowe. Pantofelki z kokardami na wierzchu.

Ubranie codzienne. Suknia lila pikowa, haftowana czarną wełną, ze stanikiem nieodciętym i spódnicą kulistą w kliny.

Ubranie na rano do wyjścia. Suknia popielata *poil de chèvre*. Stanik wysoki, rękawy półotwarte z wyłogami. Z przodu na spódnicy trzy plisy czarne jedwabne; na staniku takież same szelki. Do tego *paletot-sac* popielaty. Kapelusz ze słomy brukselskiéj, z czarną wstążką; z lewego boku wielka rozeta ze strzyżonéj materji, szarfy bardzo szerokie.

Ubranie wizytowe. Suknia popielata jedwabna w czarne paski, garnirowana u dołu dwoma czarnemi plisami; wyższa plisa zawraca się w górę, tworząc jakby tunikę. Między plisami z przodu rząd czarnych guzików. Paletot czarny jedwabny o trzech szwach, z pelerynką gipiurową. Kapelusz z białego włosia z fijołkami.

Ubranie strojne. Suknia czarna grenadinowa z sześcioma falbankami. Stanik wycięty z przodu kwadratowo. Rękawy szerokie z podwójną falbanką u brzega. Paletot czarny jedwabny, przybrany kołnierzem gipiurowym i takiemiż słupami po bokach. Kapelusz z włoskiéj słomy: główka biała krepowa, pokryta czarnym tiulem w rzucik; końce białe z czarnym brzegiem, karczek z takiéjże saméj wstążki. Nad czołem kłosy słomiane połączone z czarną koronką. Po bokach biała blondynka.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Kołnierzyk z batystu dubeltowego, haftowany atłaskiem. Można tylko wierzchnią część przykroić z batystu, a podszewkę z półbatystu. Po zeszyciu kołnierzyka z lewéj strony, stembnuje się, gdzie liniją oznaczony.—Nr. 2. Mankiet.—Nr. 3. Kołnierzyk haftowany atłaskiem. Wszystkie liście obhaftowane czarną bawełną. Po wydzierganiu ząbków robi się krateczka ażurowa.—Nr. 4. Kołnierzyk do haftu białą i czarną bawełną.—Nr. 5. Mankiet.—Nr. 6. Kołnierzyk. Liście w połowie haftują się atłaskiem, w połowie wypełniają stembenkiem.—Nr. 7. Kołnierzyk dubeltowy stojący *col-carcan*.—Nr. 8. Mankiet.—Nr. 9. Kołnierzyk stojący z wykładanemi przodami, tak zwany *col-Collin*. Część oznaczona punktami osobno się wszywa, albo przystembnowywa do kołnierzyka prostego. Wzór tego kołnierzyka podajemy z najświeższego modelu paryzkiego.—Nr. 10. Pod tym numerem załączamy cztery narożniki, użyć się mogące do kołnierzyka *collin*.—Nr. 11. Deseń na podszewkę. W miejsce haftowanych paseczków można naszyć poszewkę wstawkami koronkowemi albo z cienkich nici. Po naszyciu wstawek haftują się bukiety i liście, a następnie wyciąć trzeba batyst znajdujący się pod wstawkami.—Nr. 12. Szlak do chustki od nosa.—Nr. 13. Narożnik do chustki.—Nr. 14 i 15. Desenie do wyszycia zuawek, sukien dziecinnych i t. p.

Opis formy stanika zachodzącego z tyłu pod szyję, z przodu z wykrojem czworograniastym.

Staniki takie używane są do sukien bareżowych, muszlinkowych i jedwabnych. Garnirują się ruszami z materji, fałdowaną wstążeczką, albo falbankami przez środek przemarszczanemi, z tego samego materjału co suknia. Staniki z czarnego bareżu dają się całe na podszewce fularowéj, albo czarnéj perkalowéj. Z popielatego muszlinu na podszewce białéj.

Fig. 1. Przód stanika. — Fig. 2. Plecy. — Fig. 3. Boczek.— Fig. 4. Rękaw. Do sukien jedwabnych rękawy podszywają się białą albo czarną marseliną.—Fig. 5 i 6. Przedstawiają stanik z obudwóch stron. Pasek jedwabny z klamerką stalową, albo z lawy czarnéj obejmuje stan.

Opis sukni dla panienki.

Fig. 7. Przód stanika.—Fig. 8. Druga część przednia.—Fig. 9. Plecy.—Fig. 10. Boczek.—Fig. 11. Epolet, na którym się daje jedna albo dwie bufki z falbanką.— Fig. 12. Ranwers z tyłu okrągły, z przodu ze spuszczonemi końcami. Ranwers obejmuje się wkoło skośną czarną materją i przyozdabia guzikami. Modestka z białego albo czarnego tiulu, nawleczona wstążeczką.— Fig. 13. Przedstawia sukienkę opisaną.—Litera *Z* połączona ze wszystkiémi literami alfabetu.

Znaczenie poprzedniego Rebusa:—Dziad był wojewodą, spadkobierce byli starostami, pilnowali zagród domowych i byli panami; ale wnuki udali się w obce kraje, a zdenerwowani podróżami, wykierowali się na żebraków.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Pa. Wik. Bu..—Polka może być czarna jedwabna i kamlotowa. Pierwsza kosztuje od 130 do 200 złp.; druga od 50 do 80 złp.— —Pa. Wa. Grzy,..—Do „Wizerunków Królów Polskich“ dotychczas nie wyszedł 6 i 7 zeszyt; jak tylko zostanie ukończony, prześlemy natychmiast z życiorysami panujących.— —Pani Ka. Gra..,—„Modlitwy poranne do odmawiania z wiejską gromadą przez Janka z Bielca“ osobno nabyć można w Redakcji Magazynu Mód, po groszy 20 egzemplarz.— —Pani Ju. Ko...— Krzyżyków czarnych z Panem Jezusem dostać można od złp. 1 do złp. 7.— —Pa. E. Wo...—Prosimy o dokładną miarę na bucik. Inne sprawunki już są gotowe.— —Pa. Ka. Swie...—Dziękujemy serdecznie za nadesłane przepisy, które wkrótce drukowane będą.— —Pannie Antoninie z nad Warty,—Wierszyk pod tytułem: „w Maju“, pełen czucia i poczciwéj myśli, ale dwie ostatnie strofy nie mogą być drukowane. Że zaś bez nich rzecz niezmiernieby się osłabiła, dlatego z ogłoszeniem się jego wstrzymaliśmy. Za pamięć o Janku z Bielca serdeczne dzięki.— —Panią Wandę A... w Dąbro. Gór...—prosimy o adres dokładny dla przesłania sprawunku.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu, oraz forma stanika i sukni.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 30 Czerwca (12 Lipca) 1861 r.